

Januszkiewicz: Wszystkim rządzą cykle

Paulina Ilska: Jak wyglądała pańska droga z Piotrkowa Trybunalskiego na warszawskie sceny? Widzi pan dziś w niej punkty zwrotne?

Marcin Januszkiewicz: Jeszcze mieszkając w Piotrkowie, miałem się różnych aktywności: uczestniczyłem w warsztatach teatralnych, konkursach recytatorskich, wokalnych, trenowałem tenisa i siatkówkę. Mając 14-15 lat, zorientowałem się, że nigdy nie dostanę się do reprezentacji Polski i zmieniłem plany. Dziś widzę, że te aktywności złożyły się na zawód, który teraz wykonuję. Nawet zaangażowanie w zespół dziecięcy w stylu „Fasolek”, w którym nauczyciel muzyki, pan Bakalarz, powierzał mi pierwsze solówki. Wreszcie dostałem nagrodę na Miejskim Festiwalu Piosenki Dziecięcej „Piotrkowska Ósemka”. Jurorką była Renata Toma, która później uczyła mnie wiedzy o kulturze w II LO. Zmotywowała mnie do rozwoju w tym kierunku, pojawiły się nagrody i wyróżnienia konkursów wojewódzkich i ogólnopolskich. Po liceum zdawałem do trzech szkół: na Wydział Wokalistyki Jazzowej w Akademii Jazzu i Muzyki Rozrywkowej w Katowicach, do Szkoły Filmowej w Łodzi i Akademii Teatralnej w Warszawie. Do pierwszych dwóch się nie dostałem. Myślałem, by wyjechać za pracę do Wielkiej Brytanii, ale dostałem się do Akademii Teatralnej, co było zaskakujące, bo do egzaminów przygotowywałem się sam, ucząc się tekstów na ostatnią chwilę. Odłożyłem plany związane z muzyką i skupiłem się na aktorstwie.

Grał pan w teatrach warszawskich: Współczesnym, Studio. Które role w najistotniejszy sposób wpłynęły na pana jako na artystę i człowieka?

Najsilniej ukształtowały mnie role, które stworzyłem pod okiem reżyserki Agnieszki Glińskiej. Wyzaczyła mój kierunek myślenia w zawodzie, pomogła odkryć wrażliwość. Uczyła mnie na I roku w AT. Jest wizjonerką, potrafi „czytać” ludzi i „dogadywać się” na scenie zarówno z nieżyjącymi już autorami, np. z Czechowem, jak i z tymi współczesnymi, choćby z Masłowską, z jej specyficzną frazą. Dzięki roli Alfreda w dyplomowym spektaklu „Opowieści z Lasku Wiedeńskiego” w reżyserii Agnieszki Glińskiej – mojej pierwszej poważniejszej dramatycznej roli – zostałem zauważony przez Macieja Englerta. Zaproponował mi etat w Teatrze Współczesnym. Ważna była dla mnie rola Zbyszka w „Moralności pani Dulskiej” w reżyserii Glińskiej – spektaklu przełożonym na język współczesności, ale z poszanowaniem oryginalnego języka Gabrieli Zapolskiej – tu z kolei miałem zaszczyt partnerować na scenie Dulskiej kreowanej genialnie przez Monikę Krzywkowską, od której sporo się wtedy nauczyłem. I jeszcze rola Laertesa w „Hamlecie” w reżyserii Macieja Englerta. Mierzyłem się w pojedynku na szpady z Hamletem granym przez Borysa Szyca. Ta rola dodała mi dużo odwagi do „bycia na scenie”, pozwoliła się otworzyć.

Całą rozmowę z Marcinem Januszkiewiczem można przeczytać we wrześniowym numerze „Kalejdoskopu”.